

Egoistka

Hanna Baltyn



Patrzę na skromną okładkę z czarno-białym profilem znanej aktorki w pozie ni to zamyslenia, ni to modlitwy. Tytuł – *Warto mimo wszystko*. Na okładce dwa nazwiska: Anna Dymna i Wojciech Szczawiński. Anna Dymna nie pisze książek. Nie ma na to czasu. Gra, działa, gotuje, dzierga, uprawia ogród. Jest jednak osobą tak interesującą życiowo i artystycznie, że książki – z nią i o niej – piszą inni. Blisko dziesięć lat upłynęło od pierwszego wydania monografii *Ona to ja*. Elżbieta Baniewicz w rozmowach z Dymną skupiała się przede wszystkim na jej twórczości aktorskiej, analizowała role, badała ich recepcję i wszelkie konteksty. Oczywiście nie brakło kwestii życiowych, bo aktorka szczególnie wyczulona jest na punkcie swej normalności: „*Myszę, że należy wstać rano, uśmiechnąć się do świata, do dziecka, mężowi powiedzieć dwa ciepłe słowa, pogłaskać koty; potem popatrzeć na kwiaty i drzewa, a wtedy nawet słotny dzień wydaje się mniej szary*”. Jak ognia unika pozy, opowiada o swoim domu, o konfiturach, o myciu podłóg, o zwierzętach, miłościach, chorobach, a przede wszystkim o ludziach – rodzinie, przyjaciółach, i tych obcych, ale życzliwych, którymi jest otoczona od rana do wieczora.

Od końca lat 90. wiele się zmieniło. Dymna, trochę przez przypadek, znalazła się

w orbicie Radwanowic, ośrodka dla osób niepełnych umysłowo, prowadzonego przez księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Zaczęła tam coraz częściej bywać, współpracować z ośrodkiem, animować działalność teatru Radwanek. Uehonorowana w 1999 r. (na wyrost i na przynętę, jak twierdzi) Medalem Brata Alberta, po uszy siedzi w tej działalności. Od 2001 r. jest organizatorką festiwalu dla niepełnosprawnych umysłowo „Albertiana”. Od 2003 r., kiedy założyła Fundację Mimo Wszystko, prowadzi też w telewizji program o niepełnosprawnych „Spotkajmy się”.

I tu wreszcie dochodzimy do tematu – czyli nowej książki o Dymnej, wywiadu-rzeczki Wojciecha Szczawińskiego. Książki wpisującej się w serię rozmów o najtrudniejszych ludzkich sprawach i przeżyciach, o wyborach i motywacjach, zapoczątkowaną rozmowami Katarzyny Strączek z Ewą Błaszczuk i Piotra Mucharskiego z Kamilem Durczokiem. Szczawiński, śląski dziennikarz o wykształceniu filozoficznym, nie przybył do Anny Dymnej na kolanach, podziwiając ją jako żywe wcielenie Matki Boskiej Krakowskiej (postawa bardzo popularna wśród najszerzej pojętego ludu). Przeciwnie, startował do tych rozmów ze stanowiska sceptyka i niedowiarka, człowieka, który nie ufa zbyt lukrowanym wizerunkom osób publicznych, demonstracyjnie oddających się działalności charytatywnej. Dymna odiera zarzuty o nieszczerłość, o uboczne intencje. No, bo fakt, że ona akurat nie musi „robić sobie” nazwiska, już je ma – odwrotnie, daje swoje nazwisko, by świat więcej dał jej podopiecznym. Nie do tego zresztą sprowadza się treść książki, choć niewątpliwie Radwanowice i coraz liczniejsze przyległości stanowią jej jądro. Szczawiński, choć nie jest teatrologiem ani krytykiem, niewątpliwie jest teatromanem – zna Dymną nie tylko z kawiarni czy z domu, ale i z teatru, ciekawi go jej praca artystyczna i działalność pedagogiczna, i w efekcie mamy książkę o wszystkim, o różnych aspektach życia aktorki. Są tu opisane i kulisy teatru, i mechanizmy popularności, i najważniejsze wspomnienia, kształtujące bieżące życie. Dziennikarz blisko rok przejeżdżał na rozmowy do Krakowa – z różnym skutkiem, sądząc z pełnego poirytowania opisu spotkania, kiedy to nie udało mu się powiedzieć ani słowa, nie mówiąc o zadawaniu pytań, bo dwie komórki Dymnej dzwoniły bez przerwy, a odbierała je w lo-

cie, spiesząc na próbę i w międzyczasie rozdając autografy wielbicielom.

Skoro jest taka mnogość materiału, wybiorę to, co dla mnie było najciekawsze. Coś, co można nazwać filozofią Dymnej, jej „kuchennymi”, nieprofesjonalnymi przemyśleniami na temat niepełnosprawności w ogóle, o traktowaniu tych ludzi w społeczeństwie, kontakcie z nimi, terapiach, materialnej pomocy; różnicach między pomocą mądrą i głupio naiwną. Aktorka niewzruszenie twierdzi, że kontakt z upośledzonymi ludźmi, którzy na pierwszy rzut oka mogą się wydawać jak z innej planety, z ich szczególną szczerą emocjonalnością, autentycznie ją wzbogaca. Pozornie męcząc, zabierając czas i absorbując, zarazem ładuje akumulatory potrzebne w innych sferach życia. I że nie



trzeba być specjalistą, psychologiem czy terapeutą, by czynić dobro. I że raz uczynione dobro na pewno do nas wróci. I że dobra można się nauczyć.

Wszystkiego tego musi dowieść. Szczawiński zauważając, jak często Dymna opowiada o radości w kontaktach z niepełnosprawnymi, pyta, czy to czasem nie z egoizmu wynika ta cała chęć niesienia pomocy. Nie jest łatwo odpowiedzieć, żeby nie wyszło pretensjonalnie. Dymna próbuje ogólnie, zaczynając od tego, że nie czeka na wdzięczność i nagrody, a potem jak zwykle przechodzi do konkretów: „*Na przykład dzisiaj jest niedziela. Nie przeznaczam jej jednak na odpoczynek, nie oglądam telewizji i nie wychodzę na basen albo spacer. Za dwie godziny jadę do Radwanowic. Potem gram przedstawienie w swoim teatrze. Do domu wrócę dopiero około dwudziestej trzeciej. W poniedziałek wyjeżdżam do Warszawy na plan zdjęciowy »Spotkajmy się«, wstanę o piątej rano. Dlaczego to robię? Z egoizmu? Jeśli ktoś posądza mnie o egoizm, musiałby także stwierdzić, że jestem masochistką (...) Chociaż może ma Pan rację. Pomagając innym, nadaję sens mojemu życiu. Człowiek, jeśli robi coś dobrego drugiemu, robi to dla siebie. Każdy człowiek powinien być takim egoistą*”.

Anna Dymna, Wojciech Szczawiński
WARTO MIMO WSZYSTKO
 Kraków : „Znak”, 2006. – 259 s., 48 s. tabl. : il.
 (w tym kolor.) ; 21 cm. – Zł 34
 792.071.2:791.44.071.2:364.62
 :929(438)312”(02.025.2)A/Z